

XXIII Międzynarodowy Festiwal Muzyki Chóralnej im. Feliksa Nowowiejskiego – Barczewo 6.06.2024 - 8.06.2024

W czwartkowy, wczesny ranek, czekamy z walizkami, torbami i garniturami w pokrowcach, na parkingu przed naszą dawną siedzibą, czyli "naszym" dworkiem.

Dworek pięknie odrestaurowany...

Niestety, już nie dla nas...

"Oh Lord, won't to buy me a Mercedes Benz ?"

Tak w ślad za wielkim przebojem Janis Joplin, zdawał się nucić nasz Kanclerz Marek, gdy w pewnej odległości od nas, niecierpliwie wypatrywał pojazdu na skrzyżowaniu przed uczelnianym parkingiem.

Życzenia się spełniają i trochę po godzinie szóstej zajeżdża srebrny Mercedes.

Pakujemy się do niego. Autobus jest bardzo nowoczesny i obszerny, dlatego podróż zapowiada się komfortowo.

Zgodnie z planem, około godziny szóstej trzydzieści, wyruszamy w kierunku północnym.

Musimy do Barczewa dotrzeć na popołudnie, bo właśnie wtedy rozpocznie się uroczyste otwarcie XXIII Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Chóralnej im. Feliksa Nowowiejskiego.

Patron festiwalu nie jest przypadkowy, bo to właśnie w tym miasteczku, urodził się ten kompozytor.

Dzień jest pogodny, więc zza szyb autobusu możemy podziwiać nie tylko uroki krajobrazu naszego kraju, ale również stan robót przy słynnej "siódemce", czyli drodze z Krakowa do Warszawy, a z niej, jeszcze dalej na północ w stronę Gdańska.

Małopolska, Mazowsze, Warmia. Taka kilkugodzinna powtórka z geografii.

Mimo, że to dzień powszedni, stolicę, udaje się nam przejechać dość sprawnie. To zasługa, coraz większej sieci dróg i obwodnic.

Za Warszawą, na północnym Mazowszu, piękne zielone tereny. Mijamy zjazd na Pola Grunwaldzkie. Jak mówi przekaz historyczny, to tam właśnie polskie rycerstwo, przed zwycięską bitwą, śpiewało Bogurodnicę.

Znamy tę pieśń i wieziemy ją ze sobą, jako jeden z utworów do festiwalowych przesłuchań.

I tu już odnieśliśmy małe zwycięstwo nad samymi sobą, bo dzięki kategoryczności naszej pani Dyrygentki i nabytej dzięki temu wierze we własne uniejętności, będziemy tę pieśń śpiewać bez nut. Zresztą nie tylko ją. Wszystkie nasze konkursowe utwory, także.

Na wysokości Olsztynka, zjeżdżamy z siódemki, kierując się w stronę Olsztyna, a właściwie na jego wschodnie przedmieście, bo tam znajduje się Ośrodek Eljan, który będzie miejscem naszego zakwaterowania.

Zapowiadane miejsce zakwaterowania, jest trzecim wyborem dla nas uczynionym przez organizatorów festiwalu. Tymi zmianami bardzo się denerwował i martwił nasz Kanclerz Marek, bo chciał, byśmy wspólnie jak najlepiej spędzili ten czas. Ważne jednak, że wszystko się wyjaśniło i po około ośmiu godzinach jazdy autobusem, skręcamy z głównej drogi w wąską dróżkę wśród zieleni, podziwiając przy tym sprawność manewrowania pojazdem, naszego kierowcy.

Ośrodek w swej pełnej nazwie występuje jako Zespół Dworsko – Folwarczny.

Jako, że przyjechaliśmy tu do pracy, jesteście zakwaterowani w części folwarcznej.

To budynki z czerwonej cegły z wysokim, spadzistym dachem w architekturze charakterystycznej dla regionu Warmii czy dawnych Prus Wschodnich. To także największy z budynków zabudowań folwarcznych, kiedyś pełniący rolę stodoły, stajni, obory i pomieszczeń dla robotników rolnych.

Czas zmienił jego przeznaczenie, ale jako zwierzęta chóralne chyba dobrze trafiliśmy. Jest jeszcze kilka mniejszych budynków, okalających duże podwórze, z zadbanymi trawnikami, stawikami, ławeczkami i pilnującymi tego wszystkiego, jak najbardziej prawdziwymi, bocianami w gnieździe ustawionym na wysokim słupie, na środku podwórza. Jeden z niskich domków, jak się okaże, będzie naszą stołówką.

W pewnym oddaleniu widać także dawny dwór.

Pokoje w różnym standardzie.

Na miejscu witamy się z naszym kolegą Mironem, który długo z nami śpiewał w Krakowie, a gdy los przeniósł go na północ, osiadł tutaj. Wiadomo jednak, że miłość do chóru nie rdzewieje, więc Miron dokształcał się sam do śpiewanych przez nas utworów. Zresztą jako wieloletni chórzysta, większość tych utworów już znał, a szkoda by było przecież nie wykorzystać do występów konkursowych, tak dobrego i doświadczonego w chóralnym śpiewie, drugiego tenora.

Po podróży odpoczynek. Po nim przebieramy się w nasze garnitury.

Autobus wiezie nas do centrum Barczewa, gdzie wszystkie chóry o godzinie siedemnastej, zbierają się przy Szkole Podstawowej nr 1 noszącej imię patrona festiwalu.

Na dziedzińcu szkoły popiersie Feliksa Nowowiejskiego.

Przed każdym chórem dziewczynka lub chłopiec trzymają tablicę z nazwą chóru, który stoi za nimi.

Dzieci ubrane w stroje ludowe z regionu Warmii.

My mamy ze sobą naszą chóralną flagę Agricoli. Jest pod dobrą opieką naszego Jarka, który stara się, by była zauważana.

Uroczystości rozpoczynają się. Składane są kwiaty pod popiersiem kompozytora.

Przemawia między innymi burmistrz Barczewa, pan Grzegorz Matłoka. Przemawia także Dyrektor Artystyczny festiwalu, pan Profesor Benedykt Błoński.

On także dyryguje wszystkimi zebranymi chórami, gdy pada komenda do zaśpiewania "Roty".

Dyrygować ma kim, bo liczba chórzystów z czterestu chórów, to około sześćset osób.

"Rota" to odpowiedni utwór do rozpoczęcia festiwalu. Muzykę do wiersza Marii Konopnickiej napisał Feliks Nowowiejski. Dla nas ciekawostką jest, że napisał ją w Krakowie, na odsłonięcie Pomnika Grunwaldzkiego w 1910 roku. O tym także informujemy telewizję lokalną i regionalną TVP Olsztyn, gdy nam zadają pytania przed swymi kamerami.

Po uroczystości przed szkołą, rozpoczyna się przemarsz wszystkich chórów przez ulice Barczewa.

To duża atrakcja dla jego mieszkańców jak i dla nas samych, choć jesteście już nieco zmęczeni.

Pochód zatrzymuje się przed kamienicą stojącą na miejscu domu, w którym urodził się Feliks Nowowiejski. Tu Profesor Błoński ponownie dyryguje zgromadzonymi chórzystami.

Tym razem śpiewana jest pieśń "Warmia" zwana często "Hymnem Warmii".

Tę pieśń kompozytor ułożył do słów poetki Marii Paruszewskiej.

Po odśpiewaniu, kontynuujemy przemarsz. Idziemy już zabytkowymi ulicami miasteczka, przechodzimy, obok centralnie umiejscowionego Ratusza przez duży, jak na takie małe miasteczko, rynek. Schodzimy alejkami w kierunku jeziora, a że jest to w mieście, to bardziej trafnie będzie powiedzieć, że w kierunku stawu. Staw bardzo zadbany. Dużo pomostów, ławeczek, różnaita roślinność. Miłych odczuć nie jest w stanie zachwiać jego nazwa. To Staw Więzienny. Taka nazwa dlatego, że po jego przeciwnej stronie, znajduje się Zakład Karny w Barczewie. Jego wysokie mury będą doskonale odbijać i wzmacniać dźwięki płynące z muszli koncertowej, ku której meandrujemy alejką wzdłuż jego brzegu, gdzie będzie artystyczna część inauguracji festiwalu.

Tam już tłum chórzystów. Dowiadujemy się, że każdy chór ma zaśpiewać jeden dowolny utwór.

O tym nie wiedzieliśmy wcześniej, albo ta wiadomość nam umknęła, więc decyzją pani Dyrygent sięgamy po nasz obowiązkowy zestaw ratunkowy, czyli nasze "Hasło".

Zgrabne, słowne wprowadzenie do utworu przez panią Dyrygent, sprawia, że wychodzi to całkiem dobrze, gdy stajemy na estradzie muszli koncertowej.

Żaden z chórów nie śpiewa "Murów" Jacka Kaczmarskiego ("... a mury runą, runą, runą...") jako wyraz swego rodzaju nadziei, dla słuchaczy z drugiej strony stawu.

Mur doskonale spełnia się akustycznie, odbijając dźwięki napływające z amfiteatru.

Jeszcze organizatorzy wręczają chleb każdemu z chórów i niezależnie od tego rozsyłają po całej obszernej widowni tace z kromkami chleba, by wspólnie się nimi dzielić. Tym, którzy poczuli głód, bo nie mieliśmy w planie obiadu, zapewnia to, że nie będą nad słuchiwali burczenia własnego brzucha.

Uroczystość jeszcze trwa, ale my musimy już powoli oddalać się, bo na godzinę dziewiętnastą czterdzieści pięć, mamy zaplanowaną przez organizatorów dla nas piętnastominutową próbę akustyczną w miejscu, gdzie w piątek i w sobotę będziemy śpiewać festiwalowo.

To Skarbiec Kultury Europejskiej. Mały, dawny kościółek Ewangelicko – Augsburski, dziś spełniający rolę galerii sztuki, a na czas festiwalu, miejsca konkursowych przesłuchań.

Miejsce bardzo kameralne, bo kościółek zamyka, małą ślepą uliczkę.

Organizatorzy bardzo pilnują dyscypliny czasowej i śpiewamy nie dłużej, niż przydzielone nam piętnaście minut. Akustyka bardzo dobra. Dobrze się słyszymy. W kościele kilka ławek dla publiczności, oraz stół i kilka krzeseł dla jurorów, którzy nas będą w kolejnych dniach oceniać.

Po próbie idziemy do autobusu, który czeka na nas na barczewskim rynku. Stamtąd, już nieco zmęczeni, jedziemy do naszego miejsca zakwaterowania. Tam czeka na nas ciepła kolacja.

Mimo, że to już po dwudziestej pierwszej, nikt nie patrzy na to, że to nie najzdrowsza godzina do angażowania do pracy swojego żołądka. Kolację jemy, bo po prostu już czujemy głód.

Asia, nasza dyrygentka, jeszcze w plenerze robi nam krótka próbę, ku radości komarów, dla których to także pora kolacji. Pełni wrażeń z pierwszego dnia pobytu, kładziemy się spać, by z samego rana, w piątek być gotowym do walki o festiwalowe laury.

Piątek zaczynamy śniadaniem o godzinie siódmej. To znaczy zaczynamy oficjalnie, bo nieoficjalnie Ci którzy wcześniej wstają, już mają zaliczony spacer nad jeziorko znajdujące się po drugiej stronie naszego folwarcznego hotelu.

Śniadanie jemy w jadalni przy jednym wielkim wspólnym stole, korzystając ze szwedzkiego bufetu. Po śniadaniowym odpoczynku, przebieramy się w galowe stroje. Asia wykorzystuje chwile naszej zbiórki i trochę nas rozśpiewuje.

Wyjeżdżamy do Barczewa, gdzie o godzinie ósmej pięćdziesiąt pięć, mamy zarezerwowaną próbę w kościele Św. Andrzeja. Ten kościół także znajduje się w pobliżu rynku.

O godzinie dziewiętej dwadzieścia pięć, mamy przesłuchanie koncertowe w znanym nam już z wczorajszego dnia Skarbcu Kultury Europejskiej, czyli w małym byłym ewangelickim kościółku. Autobus dowozi nas na Rynek w Barczewie. Odbywamy próbę i piechotą idziemy do miejsca naszego konkursowego przesłuchania. Kościółek otoczony jest niezbyt wysokim, kilkudziesięciu centymetrowym murem, za którym, lekko w dole rozciągają się domy i domki Barczewa, już nie tak pięknie poodnawiane, jak te na jego rynku.

My ustawiamy się przed bocznym wejściem do kościoła, by kiedy nadejdzie moment wejścia, wejść sprawnie. Wraz z nami jest pani Wiesia, cicha i nieśmiała osoba w wieku odpowiednim do naszego, wyznaczona z ramienia organizatorów do opieki nad nami.

Nadchodzi godzina próby, a właściwie naszego przesłuchania. Dzisiaj startujemy w konkursie ogólnym, w kategorii chóry jednorodne.

Przed nami, w niewielkiej odległości siedzą jurorzy.

Przewodniczący profesor Milan Kolena i pozostali jurorzy, czyli profesor Dariusz Dyczewski i profesor Marcin Tomczak.

Nasz konkursowy zestaw, to:

- Bogurodzica
- Grzegorz Gerwazy Gorczycki – Sepulto Domino
- Józef Świder – Moja Piosnka
- Wacław Lachman – Sztandary Polskie na Kremlu

- Ivan Zajc – Na bój, na bój

- Feliks Nowowiejski – Krakowskie Wesele

Po śpiewaniu wychodzimy głównym wejściem. Wymieniamy uwagi, czujemy, że nie było źle.

Śpiewało się dobrze i w większym skupieniu nad tym jak dyryguje Asia.

Po koncercie mamy trochę czasu i kręcimy się wokół rynku, zahaczając bądź to o kawiarenki, bądź korzystając z możliwości zwiedzania muzeum Feliksa Nowowiejskiego.

Na godzinę dwunastą, jedziemy do niezbyt odległego Biskupca, gdzie w Szkole Podstawowej nr 3, dajemy koncert dla uczniów i pedagogicznego grona.

Decyzją pani Dyrygent, śpiewać będziemy na galowo, ale bez marynarek. Da nam to trochę więcej luzu, mniej wystraszymy dzieci i może też będziemy się czuć młodziej, choć nie da się ukryć, że po naszym zjawieniu się w szkole, średnia wieku gwałtownie się tu podniosła. Koncert będzie na sali gimnastycznej. Czekamy przed nią na korytarzu z naszymi czapkami krakuskami, z pawimi piórami, na głowach. Młodzież i dzieci powoli się schodzą. Wraz z nimi nauczyciele. Nauczeni dobrych obyczajów w czasach, kiedy ich stosowanie było rzeczą naturalną, witamy wszystkich przychodzących, głośnym Dzień Dobry. To wzbudza radość i uczniów i nauczycieli, którzy grzecznie nam odpowiadają. Sala już jest pełna. Zaczynamy koncert śpiewając Krakowskie Wesele, jednocześnie wchodząc do sali. Dostajemy ogromne brawa. Będziemy śpiewać nasz konkursowy repertur, a Asia przed każdym utworem sprawnie przybliży jego treść i charakter.

Po każdym utworze ogromne brawa i jak sądzimy bardzo szczere. Szkoda, że ta cecha, jak się wydaje, zanika wraz z wiekiem. Ale na razie korzystamy ze szczerości uczniów. Jej symbolem staje się uczeń, który, przy okazji naszego "Na bój...", na pytanie Asi, czy ktoś był w Chorwacji, szczerze odpowiada, że miał być, ale Tata powiedział, że z Mamą nie pojedzie.

Kończymy koncert, a na bis nasze "Hasło".

Zbieramy podziękowania.

Już na korytarzu, we własnym gronie dowiadujemy się, że nasze pawie pióra mają swą wartość i warto o nie dbać i je szanować. Podobnie, co nie mniej ważne, jak i o siebie nawzajem.

Szybka burza przeszła w okolicy barytonów i drugich tenorów. I jak po burzy przychodzi słońce, tak i tu uścisk dłoni rozproszył gradowe chmury... Ale nauka wyniesiona. Ostatecznie byliśmy w szkole...

Uczymy się przez całe życie...

Po szkolnych przeżyciach jedziemy do Barczewa na obiad, który będziemy jedli w szkole podstawowej nr 3. Tam już jest wielu chórzystów z innych chórów. Ci z nas, którzy mieli szczęście znaleźć stołki naturalnej wielkości, jedzą z mniej ściśniętym brzuchem niż ci, którym przypadło siedzieć na stołeczkach przeznaczonych dla dzieci z klas 1-3.

Po obiedzie wracamy na naszą kwatere, by dać odetchnąć naszym garniturom.

Przebieramy się, by być bardziej *casual*, czyli po polsku mówiąc, w to co w czym komu wygodnie.

O godzinie osiemnastej organizatorzy zaplanowali wspólne ognisko w ramach kolacji, w Ośrodku Wypoczynkowym Stary Folwark koło Barczewa.

Tam zawozi nas nasz autobus, a my mamy możliwość w tej krótkiej drodze, podziwiać zieleń pól, łąk i lasów.

Miejsce do którego zmierzamy ukryte w lesie. Prowadzi do niego wąska dróżka, taka prawie na szerokość autobusu. Wsiadamy z autobusu przy folwarcznych zabudowaniach. Tam dostajemy od organizatorów bloczki na przysługujące nam, w ilości jedna sztuka na osobę, porcje jedzenia.

Kartka na bigos, kartka na kielbasę z grilla, kartka na babkę ziemniaczaną w sosie pieczarkowym, kartka na piwo. Ogórki kiszzone, chleb, smalec w bezkartkowym systemie, dostępne w dowolnej ilości.

Znajdujemy sobie zadaszoną szopę z poustawionymi długimi stołami i ławami.

Inne chóry znajdują sobie dla siebie inne miejsca, bo całość jest rozproszona.

Do miejsca gdzie są wydawane posiłki, zdążyliśmy przed kolejną falą chórzystów, dlatego nie stoimy w dużych kolejkach, które już zaraz się tworzą.

Już z posiłkami, siedzimy przy stołach. Uzupełniamy menu, we własnym, przywiezionym przez siebie zakresie, o napoje, które pozwolą lepiej strawić naszą kolację.

Biesiadujemy. Jemy, pijemy, śpiewamy.

Przed godziną dwudziestą drugą wracamy do naszego ośrodka. Tam, ci co chcą i mają taką potrzebę, mogą kontynuować biesiadowanie w towarzystwie młodszych chórzystów z chóru, który zakwaterowany jest w tym samym ośrodku, co my.

Wydaje się, że to mieszany chór studentów z Wrocławia.

Kładziemy się spać o różnych porach, z poczuciem dla jednych, że trzeba się wyspać przed kolejnym dniem, a dla innych, że trzeba się chociaż trochę wyspać...

Sobota jest ostatnim dniem naszego pobytu w ośrodku, dlatego zaraz po śniadaniu, które o siódmej godzinie, pakujemy się, przebieramy w garnitury i wsiadamy do autobusu, który ma nas zawieźć na znany nam już barczewski rynek.

Rozśpiewanie mamy zaplanowe w Banku Spółdzielczym, jednak z nieznanym nam powodem, odbywa się ono kilka domów dalej, w sklepowym pustostanie.

Rozśpiewani, idziemy piechotą w kierunku Skarbcza Kultury, gdzie już wczoraj poddawaliśmy się ocenie jurorów. Dzisiaj również się tej ocenie poddamy, ale już w Konkursie Seniorów.

Tym samym dzięki przeżytych latom, eliminujemy młodszych konkurentów do laurów.

I jak wczoraj ustawiamy się przed bocznym wejściem do kościółka, ale tym razem już w czapkach krakuskach na głowach.

Będziemy rozpoczynać występ, tak jak w szkole podstawowej, czyli wchodząc, będziemy śpiewać "Krakowskie Wesele".

Nasz sobotni, konkursowy repertuar, to:

- Feliks Nowowiejski – Krakowskie Wesele
- Jan Maklakiewicz - Kołysanka
- Wacław Lachman – Sztandary Polskie na Kremlu
- Henryk Wars, opr. Włodzimierz Sołtysik – Zimny drań

W jury zmiana, bo profesora Dariusza Dyczewskiego, zastąpił muzyczny *spiritus movens* festiwalu, profesor Benedykt Błoński.

Po występie brawa od nielicznej publiczności i jurorów, gdy wychodzimy z kościoła głównym wejściem.

Przed kościołem dyskutujemy. Czujemy, że dzisiaj było trochę inaczej niż wczoraj.

Może trochę osłabła nasza mobilizacja, a może dwa nowe, lepsze utwory zmieniły nasz występ.

W każdym razie szczęśliwi jesteśmy, że to już po....

Wracamy na rynek. Ponieważ występ towarzyszący mamy o dwunastej i nie musimy jechać na niego autobusem, czas wolny przeznaczamy na ławeczki w parku, kawiarniane stoliki czy zwiedzanie Barczewa. Przy zapuszczeniu się w jedną z uliczek, można było dojść do obiektu, który kiedyś był chlubą Barczewa, a dzisiaj raczej jego wstydem. To budynki starego browaru, wraz z istniejącą przy nich małą elektrownią wodną. Budynki już w bardzo dużym stopniu zrujnowane i zaniedbane. Pole do popisu dla ambitnego konserwatora zabytków...

Kiedy już jest blisko godziny dwunastej, pod przewodnictwem naszej opiekunki pani Wiesi, idziemy do miejsca naszego koncertu. Miejsca dość oryginalnego, patrząc nawet na historie naszych chóralnych występów.

To Zakład Poprawczy w Barczewie.

Instytucja Znajduje się w starych neogotyckich zabudowaniach, charakterystycznych dla tego regionu.

Przechodzimy przez bramę na dziedziennicę. Tu oczekujemy na osobę, która będzie nas prowadziła do miejsca koncertu. Jest gorąco, więc część z nas chowa się w cieniu.

Przychodzi nasz przewodnik. To młody człowiek w okularach. Respekt budzi jego sylwetka siłacza.

To odpowiedni wygląd do tego miejsca, bo tu jest on wychowawcą. Przy takiej muskulaturze na pewno budzi szacunek i rozwiązuje wiele problemów jeszcze zanim się narodzą w głowach...

Na początku tłumaczy nam specyfikę tego obiektu. Przeznaczony on jest dla dziesięciu ewentualnych lokatorów. W tym momencie jest tu pięciu młodzieńców.

Wychowawca prowadzi nas na piętro do sali gimnastycznej. Jak na salę, to raczej ta z rodzaju tych mniejszych. Kiedyś, kiedy te zabudowania zajmował sąd, była tu sala rozpraw.

Ustawiamy się przy końcu sali. Przed nami dwie drewniane ławki z oparciami a za nimi jedna mniejsza. W oknach stały element dla takiego miejsca, czyli kraty.

Zza nich zagląda tu miasteczko i cały świat.

Do sali wchodzi, wraz z dwoma wychowawczyniami, młodzi panowie w liczbie pięciu.

Każdy z nich w swoich modnych, firmowych sportowych bluzach. Każdy z nich ubrany według swego indywidualnego gustu. Czujemy pewną nieufność z ich strony. Może śmieszy ich widok ponad dwudziestu starszych facetów, ubranych w czarne garnitury, białe koszule, muszki i krakowskie czapki z pawimi piórami.

Ale my będziemy śpiewać przede wszystkim dla nich, choć na sali jest jeszcze poznany już wychowawca, dwie wychowawczynie, dwie panie jak się wydaje z okolic kuchni i dwie młode delikatne dziewczyny, które studiując resocjalizację, odbywają tu praktyki. Dla nich dwóch jest ta tylna ławka. Można powiedzieć, że długa droga przed nimi, by osiągnąć statut wychowawcy.

Ten mentalny i ten, choć trudno to sobie wyobrazić, fizyczny...

W każdym razie sytuacja jest taka, że artystów (tak pozwolimy się nazwać) jest więcej niż słuchaczy.

Nasza pani Dyrygent zaczyna koncert przywitaniem i wyjaśnieniem kim i skąd jesteśmy.

Przed każdym utworem będzie mówić jego tytuł i starać się dopasować jego przesłanie do scenografii w jakiej się znajdujemy.

"Na bój...", "Zimny drań", "Kołysanka" i nawet "Bogurodzica" (przywołanie bitwy pod Grunwaldem), wymagają od niej dużej elastyczności, ale wychodzi z tego zwycięsko.

Pozostałe utwory, z którymi przyjechaliśmy na festiwal, także dobrze się uzasadniają słowami Asi.

Widzimy jak zmienia się nastawienie słuchaczy, nawet mimo, jak się wydaje czasami chwilowej nerwowości, czy niecierpliwości głównych słuchaczy.

"Kołysankę" zadedykowaliśmy pani Wiesi, co wzbudza u niej jakby rodzaj zakłopotania, ale i na pewno jednocześnie autentyczną radość i wdzięczność dla nas.

Czujemy, że jesteśmy tutaj jakby medium do swego rodzaju resocjalizacji chłopaków, a przynajmniej jakimś impulsem dla nich do refleksji, do spojrzenia z innej perspektywy na swoje pozostawione za sobą, jeszcze krótkie życie i nadzieje na szanse, które przed nimi się pojawiają lub kiedyś pojawią.

Rezerwa, która z ich strony była na początku koncertu, stopniowo zanikała.

Po koncercie namawiamy ich do wspólnego zdjęcia. Chcemy zburzyć ten mur między nami, który jest nie tyle w naszych, co bardziej, jak się zdaje, w ich głowach.

Pozujemy do wspólnego zdjęcia, oni w naszych krakuskach.

Gdy się żegnamy, jeden z nich ma za ambicję podać podniesioną dłoń każdemu z nas.

Taki gest typu: Szacun!

Możemy być z siebie dumni, tak jak organizatorzy festiwalu, że wymyślono nam tutaj nasz występ. Może to był nasz najważniejszy występ. Z nagrodą nie w postaci dyplomu, ale dużej satysfakcji i zapisania nas w ich pamięci...

Po koncercie wychowawca zaprasza nas jeszcze do stołówki, na mały poczęstunek. Smaczne ciastka, kawa, woda. To okazja by mógł więcej opowiedzieć o tym miejscu. Dwa razy nie trzeba go namawiać, bo okazuje ciepłym i elokwentnym rozmówcą. Chętnie odpowiada nam na nasze pytania. Dlatego dowiadujemy się, że takich instytucji w Polsce są trzydzieści dwie.

Jest to zakład półotwarty, to znaczy istnieje określona liczba dni, w których chłopcy mogą wychodzić na zewnątrz, oczywiście wtedy, gdy ich sprawowanie jest odpowiednie, czyli zgodne z regulaminem zakładu. Dowiadujemy się także, że istnieje obok szkoła zawodowa, która umożliwia im zdobycie zawodu, postawienie na właściwe tory ich życia.

Słyszymy także, że uczestniczą oni w rozmaitych akcjach charytatywnych.

I nabieramy pewności potwierdzonej przez wychowawcę, że to co on robi to jest zwód, który lubi i jak najbardziej się do tego nadaje. Tak też o nim myślimy.

Po wyjściu z Zakładu Poprawczego, udajemy się na pobliski skwer, by nieco wypocząć, pokomplementować atmosferę miasteczka i jego przyrody.

Jesteśmy wciąż w garniturach, bo na godzinę czternastą trzydzieści, prowadzeni przez panią Wiesię, pójdziemy do znanej już nam z tej roli szkoły, na obiad.

Skrót naszej drogi wiedzie przez stary katolicki cmentarz. Cmentarz już zapomniany i zapuszczony, bo nowy komunalny jest w innym miejscu. Coraz bardziej pozbawiony wyraźnych kształtów grobów. Ma on ze sobą tajemnice i historie ludzi którzy tu kiedyś zostali pochowani, a o których już nikt nie pamięta bo historia odebrała im tych, którzy mogli się tu opiekować ich grobami.

Trudna historia, bo nazwiska polskie mieszają się tu z brzmiącymi z niemiecka. Podobnie jak imiona. Gotycka czcionka z czcionką znaną nam z naszego codziennego życia. Teraz cmentarz, jak się orientujemy stał się rodzajem parku na spacer i na pewno dobrym skrótem z jednej części miasteczka, do drugiej, co właśnie wykorzystujemy.

Po obiedzie, przesuujemy się już powoli w kierunku rynku, bo w jego pobliżu znajduje się największa świątynia, gotycki kościół pod wezwaniem św. Anny. To tam o godzinie siedemnastej odbędzie się ogłoszenie wyników festiwalu i koncert galowy, wszystkich czternastu chórów uczestniczących w festiwalu.

Rynek i jego ławeczki są miejscem naszej koncentracji i odpoczynku przez ostatnim etapem festiwalu.

Nasza pani Dyrygent, jak wszyscy dyrygenci, udaje się na spotkanie z organizatorami, by omówić sprawy związane z koncertem finałowym. My odpoczywamy na ławkach barczewskiego rynku. Po spotkaniu z dyrygentami znajduje nas tam także profesor Błoński, pokazując plan romieszczenia chórów w kościele. Wiemy, że będziemy stać z samego przodu lewej nawy, bo będziemy śpiewać jako jedni z pierwszych.

Asia przyniosła wiadomość, że będziemy śpiewać "Kołysankę". To wybór dokonany przez organizatorów.

Pół godziny przed siedemnastą idziemy do kościoła.

Kościół jest duży, jak się wydaje świeżo odremontowany. Wysokie gotyckie łuki w białym kolorze. Wszystkie ławki nawy głównej już zajęte przez liczną publiczność.

Stoimy z boku, w ustalonym wcześniej miejscu.

Uroczystość ma się rozpocząć wspólnym odśpiewaniem "Warmii".

Śpiewamy wszyscy. My też się starmy, choć niełatwe to zadanie, bo tego utworu jeszcze nie znamy w stopniu w jakim mamy opanowany nasz konkursowy repertuar. Na szczęście profesor Błoński nie ustawił nas na miejscu koncertowym, choć taki zamiar miał, w ślad za swą opinią, którą usłyszeliśmy od niego na rynku, że dobrze wyglądamy i będziemy piękną dekoracją rozpoczęcia uroczystości.

Jeszcze seria przemówień osób ważnych i tych co za takich się uważają..

Seria podziękowań i wyrażanych nadziei na przyszłe festiwale.

Przychodzi czas naszego śpiewania.

Śpiewamy. Dostajemy duże brawa. Po nich wychodzimy przez główną nawę, do naw bocznych, gdzie będziemy słuchać pozostałych chórów, które są już ustawione, do seryjnego odśpiewania jednego utworu. Mamy okazję pierwszy raz usłyszeć chóry współuczestniczące z nami w festiwalu. Jak się wydaje, każdy z nas jest zachwycony. Zachwycona jest publiczność. Poziom wykonań niezwykle wysoki. Bardzo nam się podoba. Zachwyca nie tylko wykonanie, interpretacja, ale często i pewne choreograficzne pomysły wzmacniające przekaz wykonywanych utworów.

Warto, z pomocą internetowych przeglądarek, prześledzić historie tegorocznego festiwalu, poznać uczestniczące w nich chóry i wykonywane przez nich utwory.

Po śpiewaniu chórów, ogłoszenie wyników.

Ogłoszenie wyników trwa, długo, bo wiele chórów i wiele kategorii.

By nie przepisywać tu protokołu obrad jury, ograniczmy się do własnego egozentyzmu.

Ostatecznie to nas najbardziej interesuje.

Dlatego też z wielką i kilkukrotną radością, przyjmujemy informacje które dotyczą nas.

Zbývámy Srebrny Dyplom w kategorii Przegląd Chórów Seniora, Brązowy Dyplom w kategorii Chóry Jednorodne (męski i żeński), oraz Nagrodę Specjalną w wysokości 1000 zł przyznaną ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w kategorii Chóry Jednorodne.

Mamy także Dyplom Uczestnictwa, co jest dla nas bardzo ważne, bo to dowód przynależności do wielkiej chóralnej rodziny i uczestnictwa w tym niezwykłym i będącym na wyjątkowo wysokim poziomie festiwalu.

Z kronikarskiego obowiązku należy powiedzieć, że Grand Prix Festiwalu otrzymał Chór Kameralny Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego z Bydgoszczy.

Należy współczuć jurorom, bo choć werdykt mógłby wydawać się oczywisty, to jednak ze względu na poziom pozostałych chórów takim oczywistym nie był. Mieli więc oni dużo pracy.

My jesteśmy bardzo dumni z tego co osiągnęliśmy. Wiemy ile trudu kosztowało to nas i naszą panią Dyrygentkę.

Kończymy nasz trzydniowy festiwalowy udział w Barczewie. Żegnamy się z Mironem pozostawiając go pod opieką Warmii. Chciałoby się mieć więcej pretekstów do wspólnego z nim śpiewania.

Idziemy do autobusu zaparkowanego na barczewskim rynku, tuż przy ławeczce poświęconej Feliksowi Nowowiejskiemu. Ławeczce nowoczesnej, bo można na niej odsłuchać jego utworów. Przy tej ławeczce, nie naruszając zbytnio dobrych obyczajów, może je tylko lekko naginając, zdejmujemy nasze garnitury przebierając się w stroje do podróży.

Pakujemy się do autobusu i około godziny dwudziestej wyjeżdżamy z Barczewa, kierując się na południe do naszego ukochanego Krakowa.

Już w autobusie jednogłośnie podejmujemy jedynie słuszną decyzję o przeznaczeniu naszej nagrody pieniężnej.

Zainwestujemy ją w to, by w chórze zrobiło się jeszcze ładniej i sympatyczniej...

Dziękujemy sobie nawzajem za nasz wyjazd.

Wszystkim nam i naszej Pani Dyrygent należą się podziękowania, ale dodatkowo trzeba podkreślić starania tych, którzy dodatkowo wzięli na siebie chęć zrobienia czegoś więcej, co uczyniło nasz wyjazd nie tylko możliwym ale lepszym i atrakcyjniejszym.

Marek Kancelarz za troskę i opiekę w każdej chwili.

Jurek pułkownik za sponsorów naszego wyjazdu.

Marek J. Za pomoc Markowi Kanclerzowi.

Heniu Sz. za zaangażowanie przy zrobieniu naszego folderu, którym mogliśmy się przedstawiać i jak zwykle za zdjęcia.

Adam M. za dzielne dźwiganie sprzętu fotograficznego dla dokumentowania naszego pobytu zdjęciami oraz nagraniami.

Wojtek Z. za zdjęcia i pamięć o tym, że trzeba je wysłać do kolegów, którzy z nami nie przyjechali.

Artur G. za fotografowanie i filmowanie, nawet wchodząc w kadr innych ekip, oraz za nie okazywanie zazdrości, że nie ma takiego ładnego garnituru i że z nami nie śpiewa.

Jul B. za, jak zwykle, doskonałe aprowizacyjne przygotowanie do wyjazdu, w antonimowym ujęciu pojęcia "spieprzyć wyjazd" jako znaczenie, uczynić go "niezwykle udanym".

Do Krakowa przyjeżdżamy w niedzielę po czwartej nad ranem.

Pada deszcz. Ale to przecież deszcz czerwcowy. A to taki piękny miesiąc..

Zżyliśmy się przez te kilka dni.

Było miło.

Warto pomyśleć o następnych wyjazdach...

Janusz Czerwiec